

Filip Memches: Dziecko? Nie, dziękuję

Kapłani kultu bezdzietności żerują na naszych lękach o jakość życia



Kapłani kultu bezdzietności żerują na naszych lękach o jakość życia



Niespełnione pragnienie posiadania dzieci jest poważnym problemem polskich małżeństw. Świadczą o tym chociażby głosy entuzjastów in vitro. Pragnienie posiadania dzieci zderza się jednak z lękiem o jakość

życia. I tu znajdują dla siebie pole do popisu środowiska liberalne.

Lansują one w mainstreamowych mediach nowy styl życia, w ramach którego bezdzietność staje się radosną alternatywą dla znoju i wyrzeczeń, nieodłącznie związanych z wychowywaniem potomstwa. Chodzi o promocję popularnego na Zachodzie modelu DINK, a więc „Double Income, No Kids” (po polsku: „podwójny dochód, żadnych dzieci”). Pary wybierają bezdzietność jako warunek szczęśliwej relacji, bo pozbawionej trosk materialnych towarzyszących posiadaniu dzieci.

Grozi zapaść

Niedawno grupa pracowników naukowych z Instytutu Statystyki i Demografii SGH opublikowała przeprowadzone w ramach projektu FAMWELL wyniki badań. Uczni przebadali 604 bezdzietne kobiety w wieku 37-45 lat. Tylko 18 proc. respondentek nigdy nie chciało mieć dzieci. Jednocześnie 23 proc. respondentek zadeklarowało wejście w związek umożliwiający stworzenie rodziny oraz brak problemów z płodnością.

W raporcie SGH czytamy, że o tym, iż nie mają one potomstwa, mogły zdecydować takie czynniki jak „sytuacja materialna, wybór ścieżki kariery zawodowej, chęć rozwoju osobistego, sytuacja na rynku pracy czy też inne okoliczności życiowe”.

W tym kontekście warto zajrzeć do tegorocznych danych GUS. Chodzi tu zwłaszcza o współczynnik dzietności, czyli liczbę urodzonych dzieci przypadających na jedną Polkę w wieku rozrodczym (15-49 lat). W ubiegłym roku wyniósł on 1,3. Dla porównania - w 1990 było to 2,04.

Nic dziwnego, że nie od dziś słyhać w Polsce alarm - grozi nam zapaść demograficzna. Aby zapewnić zastępowalność pokoleń, musiałyby się rodzić rocznie w naszym kraju ponad dwa razy więcej dzieci niż w roku 2011.

Spółeczny eksperyment

Tym bardziej musi dziwić, jak aktywne są w Polsce środowiska zniechęcające młodych ludzi do posiadania dzieci. Przykładem takiej propagandy może być niedawny tekst w „Newsweeku”. Już sam tytuł „Bezdzietni żyją pod presją” wskazuje grupę, która rzekomo jest w Polsce dyskryminowana. I jak w każdej takiej grupie w jej szeregach pojawiają się bohaterowie, którzy rzucają wyzwanie oprawcom.

Oto stosowny cytat: „Lidka ma 24 lata i odwagę, by w programie »Rozmowy w toku« w TVN powiedzieć, że usunęła ciążę. Nie ukrywa, że do dzieci jej nie ciągnie, denerwują ją. - Poza tym po ciąży - mówi - ciało traci jędrność, jest obwisłe”.

Nic tak nie wzmacnia propagandy DINK jak publiczne wystąpienia celebrytów epatujących swoją bezdzietnością. W Polsce najczęściej szumu zrobiła Maria Czubaszek. Przypomnijmy jej wyznanie o dwukrotnym poddaniu się aborcji: „Nigdy z tego powodu nie miałam traumy, tylko mówiłam: Boże, jak to cudownie, że ja to zrobiłam. Gdyby się zdarzyło, że zaszłam w ciążę, i byłby to siódmy czy ósmy miesiąc, to ja bym skoczyła z któregoś piętra, pod pociąg bym się rzuciła, ale na pewno bym tego dziecka nie urodziła”.

Pojawiają się również teorie mające w sposób naukowy uzasadnić DINK, a w istocie będące dorabianiem ideologii do czegoś, co nie ma żadnego podłoża ideologicznego. Szczególnie kuriozalnie brzmi opinia Krystyny Slany, którą rok temu przytoczył „Newsweek” w tekście „Dziecko? Nie, dziękuję”. Socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego stwierdza, że bezdzietność pojawia się u osób o altruistycznym nastawieniu do świata. „Orientują się nie na dobro własne, ale na dobro planety. Nie chcą mieć potomstwa ze względu na problemy ekologiczne, przeludnienie, wyczerpywanie się surowców. Albo uważają, że istniejący świat ze swymi zagrożeniami nie jest odpowiednim środowiskiem dla wychowania dzieci”.

Oczywiście takie teorie bardzo łatwo podważyć. Przywołują one bowiem na myśl prognozy zawarte w słynnym raporcie „Granice wzrostu”, opracowanym w roku 1972 dla Klubu Rzymskiego. Jego autorzy wskazywali groźbę globalnej katastrofy, gdyż już w 1995, z powodu przeludnienia Ziemi, miało zabraknąć najważniejszych surowców naturalnych. Jak widać, takie skompromitowane argumenty jednak powracają.

Nie można też pomijać psychologicznych skutków kultu bezdzietności. To zresztą nie jest nowy problem. Weźmy wydaną w roku 1996 książkę Susan Lang „Women without children”. Autorka zadaje pytania: skoro bezdzietność jest cnotą, to dlaczego wśród bezdzietnych kobiet po pięćdziesiątym roku życia co druga popada w depresję i uzależnienia? Dlaczego liczba prób samobójczych najszybciej rośnie w tej grupie?

I tak oto jesteśmy świadkami nieudanego społecznego eksperymentu. Zaczął się on w pierwszej połowie XX wieku. Szczególną rolę w jego upowszechnianiu odegrała działaczka społeczna Margaret Sanger. Była ona założycielką stowarzyszenia Planned Parenthood. Promowała aborcję i antykoncepcję jako metody uniezależnienia kobiecej seksualności od jej reprodukcyjnych konsekwencji.

Kolonizacja

Propaganda bezdzietności jest więc dla społeczeństwa autodestrukcyjna pod wieloma względami, ale zwłaszcza demograficznym i psychologicznym. Ale w warunkach światopoglądowo „neutralnego” kapitalizmu konsumpcyjnego można zbijać majątek także na autodestrukcjach.

Pary DINK są przecież bardzo wdzięcznym targetem. Kupują drożej i więcej niż wielodzietni rodzice. I to się liczy. Trzeba zarabiać na bieżąco, nikt się zatem nie głowi nad tym, co będzie za kilkanaście lat. Po nas choćby potop.

Nie wiadomo jednak, czy wystarczy rąk do pracy z wielodzietnych rodzin na emerytury dla par DINK. Czy Polakom pozostanie arabsko-chińska samokolonizacja - import rąk do pracy z krajów, w których jest ich nadwyżka?

Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, należy dostrzec sedno sprawy. A jest nim wspomniany już wcześniej lęk o jakość życia. Na tym lęku żerują właśnie kapłani kultu bezdzietności.

To swoista mentalność, która tkwi w każdym człowieku niezależnie od miejsca i czasu, ale także od tego, czy jest nim zapatrzony w siebie singiel czy też ojciec wielodzietnej rodziny. Zawsze chodzi o to samo: aby żyło się wygodniej i aby nikt - również własne dziecko - nie stawał na przeszkodzie temu pragnieniu, czyli żeby nie ograniczał przestrzeni życiowej. Każdy człowiek może taką mentalność zaaprobować lub odrzucić.

Konserwatyści w pułapce

Sytuacja ta oznacza jednak też pułapkę dla konserwatystów. Jej ilustracją może być pewna blogowa notka Tomasza Terlikowskiego. Publicysta ten miewa rację, ale ponad dwa lata temu niefortunnie pogroził tym, „którzy nie chcą się nawet rozmnażać”, iż zostaną przez wielodzietne rodziny „nakryci czapkami”.

Z takiego podejścia nasuwa się wniosek, że za wielodzietnością przemawiają głównie czynniki ekonomiczne. I przede wszystkim, że rodzice wielodzietni górują moralnie nad parami DINK.

Tymczasem wszyscy płyniemy na tej samej tratwie. Nie ma ludzi lepszych i gorszych. Batalia toczy się o to, jaka mentalność - a nie która grupa - zwycięży. Stawką jest przyszłość nas wszystkich.

Sojusznikiem społeczeństwa okazuje się zaś Kościół katolicki. Dlatego że bezkompromisowo stoi na gruncie tego, co bł. Jan Paweł II nazywał „kulturą życia”. Liberalne środowiska opiniotwórcze oczywiście odrzucają to pojęcie.

Tymczasem alternatywą nie jest bynajmniej jakiś godny politowania kult płodności, który szydlerczo przypisuje się katolikom, lecz odwaga w przyjmowaniu każdego dziecka na świat. Niezależnie czy „chcianego”, czy „niechcianego”. To rzecz trudna. Ale ludzkość rozwija się przecież dzięki pokonywaniu trudności.

Filip Memches

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (13.09.2012 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.